

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S. Równo-
legła ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„P.K.A.O.E.”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał
OGŁOSZENIA
za rządęk (wiersz) 4-lamowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XVII.

Bytom G.-S., 21-go Maja 1907.

Nr. 21

Sprawy związku

wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotn. górnośląskich.

1. Członkom naszym i wszystkim robotnikom w Bobrku donosimy, że w miejsce dotychczasowego kasyera pana Jana Prochaska został ustanowiony i zatwierdzony przez nas pan Izidor Meiser, górnik w Bobrku na kasyera miejscowego tamże i prosimy do niego składki zanosić i na członków się zapisywać.

2. Członkom w Bismarckhucie dajemy do wiadomości, że pan Augustyn Gocmann tamże przestał być kasyerem, prosimy się odtąd ze składkami i zgłaszaniem się na członków udawać do p. Józefa Grosa, górnika w Kalinie.

W biurach Związku załatwiono spraw w mie-
siącu kwietniu:

w Bytomiu	598
w Zabrzu	401
w Katowicach	218
w Rybniku	113
w Gliwicach	59
razem	1389

Wsparcie pogrzebowych wypłacono w 18 przy-
padkach śmierci członków (względnie ich żon)
685 marek.

**Zarząd Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich
robotników górnośląskich w Bytomiu.**

Ruch zarobkowy w jesieni?

Gazety donoszą, że w tych dniach odbyły się
narady górników w Witten we Westfalii. Uchwa-
lono, aby teraz, latem, strejku nie wywoływać.
Natomiast na końcu lipca b. r. mają się odbyć na-
rady głównych organizacji górniczych, aby **wspól-
nie, o jednym czasie, wszędzie naraz** pod jesień sta-
wić takie żądania:

- 1) 10 procent poprawy zarobku,
- 2) 30 procent poprawy za nadgodziny (nad-
sychty),
- 3) skrócenie sychty.

Robotnicy, mianowicie górnicy, widzą, że or-
ganizacje nie próżnują. Starają się, jak mogą, o po-
prawę, która miejscami wskutek tego nastąpiła.

Mogłyby jeszcze więcej zrobić, gdyby były silniej-
sze, gdyby więcej członków, większą kasę miały.

Robotnicy! Dalej do agitacji za organizacją!
Niechby ani jeden robotnik nie odkładał przystąpie-
nia do organizacji na późniejszy czas. Na jesień
już za późno wstąpić! Trzeba teraz wstąpić! Czas
największy!

Przewrotność i obłuda niektórych prezesów berlińskiego verbandu.

Nader to przykro i niemiło dla nas ucierać i uga-
niać się z kimkolwiek, jeżeli nam jednak ktoś rzuci
rękawicę, tj. zaczepi nas, toć nie mamy innego wy-
boru, tylko trzeba walkę przyjąć i bronić się. Nie
mamy ani czasu ani ochoty do tego, ażeby kogo
zaczepiać, uderzyć w niego bez powodu, dlatego-
my też nigdy nie zajmowali stanowiska zaczepne-
go, ale zawsze tylko stanowisko obronne, odporne,
bo wychodzimy z tego przekonania, że zgoda bu-
duje, a niezgoda rujnuje czyli niszczy. Temu prze-
konaniu wierni, zawsześmy też usiłowali, żyć i pra-
cować w zgodzie i jedności z innymi organizacjami
o ile na to stosunki i sprawy robotnicze pozwa-
lały. Dowody na to są znane tym, którzy je znać
chcą, z których tu tylko, nie chcąc się szeroko roz-
wodzić, niektóre przytaczamy.

Podczas ruchu zarobkowego w końcu roku 1906
braliśmy udział w wszystkich krokach razem ze
wszystkimi organizacjami w Rzeszy Niemieckiej
w Essen. Zarząd Związku wysłał po dwakroć swe-
go przewodniczącego jako delegata na obrady w
„Komisyi Siedmiu”. Dnia 25. listopada tego sa-
mego roku odbył się w Katowicach wiec delegatów
wszystkich większych organizacji okręgu przemy-
słowego w sprawie zarobkowej, w którym „Zwią-
zek wzaj. pomocy” wziął udział, nie zważając na
zarzuty i podejrzenia ze strony „berlińskiego
verbandu” i jego pośredniego organu „Gazety Ka-
tolickiej”, na któreśmy zresztą z góry byli przygo-
towani. Mając na myśli cel wzniosły, rzeczywiste-
go i praktycznego działania dla robotników, nie da-
liśmy się przez żadne złośliwe uwagi nieprawdziwe
zbić z toru. A „verband” berliński, co czynił?

W końcu marca br. odbyła grupa bytomska
berlińskiego „verbandu” zebranie o zmianie sta-
tutu knapszaftu górnośląskiego i innych spraw gór-

niczych, na które wysłano zaproszenie i „Związkowi wzaj. pomocy“.

Co się stało? Jak się dowiedzieliśmy, na jednym z poprzednio odbytych posiedzeń zarządu grupy bytomskiej berl. „verbandu“, domagali się niektórzy członkowie, ażeby zaprosić i „Związek wzajemnej pomocy“, ponieważ (tak powiadali) sami nic nie zrobimy. Z tego wynika, że nie tak dobra wola, jak raczej konieczność zmusiła przewodników grupy berlińskiego „verbandu“ w Bytomiu do zaproszenia „Związku wzajemnej pomocy“ na zebranie.

My się mimo to nie wahali obesać zebranie dwoma delegatami, bo nam leżało dobro robotnika na sercu i powiedzieliśmy sobie, iż temniej wypada odmawiać współdziałania z towarzystwem katolickim. Mieliśmy też nadzieję, że nastanie zgoda i będzie porozumienie pomiędzy nami. Nadzieja ta jednak miała być niestety niedługo rozwiązana. Parę dni po bytomskim zebraniu odbył się w Gliwicach sejmik czyli zjazd prezesów w obwodzie przemysłowym istniejących grup „berlińskiego „verbandu“ na pozór nie dotyczący sprawy odbytego w Bytomiu zebrania. Na owem sejmiku powzięto rezolucję, ażeby pod **żadnym warunkiem nie wchodzić z Polakami w żadne kompromisy i układy.**

A więc, wojna będzie trwała dalej z wszystkim, co polskie, bo polscy robotnicy — to grzesznicy, których trzeba za każdą cenę pozbyć prawa bytu! I komuż się tu nie nasuwają słowa Zbawiciela naszego o faryzeusza i celniku?

Że się walka na dobre rozpoczęła, tego dowodzi nr. 54 z dnia 4. maja br. „Gaz. Katolickiej“, w której się prezes któryś „do naszych robotników“ odzywa, opierając się na odezwie naszej do robotników w sprawie składek na dom związkowy.

Pominawszy już to, że treść odezw do robotników jest nudna, bo się autor w kółko obraca jak na zawrót głowy, chcemy mu wyjawic, że się Związek nie ograniczy li tylko na jednym domu związkowym w Bytomiu, lecz ma zamiar (proszę się nie przerazić!) więcej sal, ile to będzie w jego sile, urządzić na zebrania, ażeby robotnik nie marnował czasu i grosza, nad czem pisarz tak bardzo ubolewa. Niechże też prezes zbyt swego berlińskiego „verbandu“ robotnikom nie cukruje, boć i tak na jego zebrania publiczne robotnicy zbyt licznie nie przybywają, jak to z sprawozdania zebrania delegatów w Gliwicach z dnia 21 kwietnia wynika.

Pisarz artykułu zarzuca „Związkowi wzaj. pomocy“, że ani robotnikowi, ani żonie, ani dzieciom jego nie daje żadnych rozrywek. Co za porównanie!

Ale co jeszcze dziwniej, to jest, że prezes katolickiego związku widocznie zapoznaje znaczenie i cel organizacji robotniczej, która się przeciw żadnym bawidełkom zajmować nie może. Na to sobie chyba może tylko związek lokalny albo berliński „verband“ pozwolić, aby w ten sposób robotników błyskotkami, piwem, muzyką, „faną“ i „myką“ do siebie wabić. Miasto się zająć zachętą robotnika do wstrzemięźliwości, to mu się daje nieraz okazję do pijaństwa. I to ma być praca rzetelna i pożyteczna dla podniesienia bytu robotnika katolickiego?!

Jedna z gazet hakatystycznych w obwodzie przemysłowym nie tak zbyt dawno śmiała się z tego, że tu mamy aż trzy organizacje, ale wszystkie ra-

zem nie zdołają robotnikom pomóc, bo się ciągle zwalczają. Czy autor artykułu w „Gaz. Kat.“ nie wie o tem? Czy nie widzi albo nie chce widzieć ani wiedzieć, w jaki sposób sobie pracodawcy po większej części z robotnikami poczynają i jak się z nimi nie bardzo po ludzku obchodzą? Czy nie czas najwyższy, ażeby się szczerze i rzetelnie sprawą robotniczą zająć?

To się tylko stać może na drodze zgody i jedności. Ale w tem właśnie sęk. Bardzo się wiele mówi o sprawie robotniczej, lecz o rzeczywiste uczynki trudno. Dlaczego? Bo trudno dwóm panom służyć i jak z sprawozdania gliwickiego sejmiku wynika, „że to nic przyjemnego, poświęcić się robotnikowi górnośląskiemu“. Tak powiedziano.

Myśmy każdego czasu gotowi, każdemu rękę podać, kto nam zaufa i my mu zaufamy, jeżeli nam da dowody swej szczerości i dobrej woli. Jeżeli za dobrą chęć naszą i zaufanie od „katolickiego“ Verbandu berlińskiego musimy doznawać tak haniebnego zawodu i oczywistej zdrady, to bardzo trzeba nad tem ubolewać, i nie możemy w przyszłości z osobami w układy wchodzić, które zdolne są każdego czasu dane słowo złamać. Gdzie tu miłość chrześcijańska? Gdzie tu dobry przykład? Komu dziś ten robotnik ma zaufać, kiedy osoby, mające świecić dobrym przykładem, sięją pomiędzy społeczeństwo niezgodę i nienawiść?

Na zebraniu delegatów berlińskiego Verbandu w Gliwicach zajmowano się też i Związkiem wzajemnej pomocy o tyle, ażeby się z nimi nie zlewać (my też wcale o tem nie myślimy), ale się starać o to, żeby członków Związku wzaj. pomocy przekonywać o tem, że Verband berliński więcej materialnych korzyści udziela, niżeli Związek wzaj. pomocy. W końcu uchwalono, ażeby w pojedynczych sprawach, odnoszących się do kwestyi socyalnych, nie wchodziło w układy wprost z zarządem, lecz z pojedynczymi członkami Związku.

Oto znowu dowód, że macherom berlińskiego Verbandu nie można wcale zaufać. Krążą jak wilki koło trzody, nie mając odwagi do pasterza, ale wabią w sposób podstępny owce do siebie. Łów na publicznych ich zebraniach nie zbyt obfity, trzeba więc zdobywać robotników na tajnych ścieżkach.

Dla tego się zwracamy do naszych pp. kasjerów i członków, ażeby się **pod żadnym warunkiem nie wdawali w jakieś układy bez wiedzy zarządu z posłannikami berlińskiego Verbandu** i nie słuchali ich przechwałek o dobroci ich Verbandu. Jeżeliby się zaś komu zdarzyło, iżby go usiłowano od Związku wzaj. pomocy odciągnąć, to prosimy nam natychmiast o tem donieść. Nie dajcie się zwieść!

Zastanów się robotników i osądź sam, czy się Verband berliński na prawdę zajmuje sprawami robotniczymi. Gdyby tak było rzeczywiście, nie otwieraloby mu wszędzie tak sali na jego zebrania, bo pracodawcy by tego nie zcierpieli, ale się postarali o to, żeby tak drzwi przed nim, jak przed nami zawierano. Ale iż robotników tylko bawi w ciuciubabkę, dlatego nie doznawa żadnych przeszkód. Czas zbyt poważny i niezadowolnienie w kołach wzrasta, jak nas pouczają pojawiające się strajki, a temu się zabawianiem robotników nie zapobieży. Potrzeba uczynków, nie tylko słów.

Więc bacność robotnicy!

Nie wiercie owemu prezesowi i macherom berlińskiego Verbandu, jeżeli nie chcecie tego po-

żałować. Swój do swego! Niech sobie berlińczycy i ich zwolennicy zdobywają niemieckich robotników, którzy im już i tak nie wierzą. A wy jak jeden do Związku wzajemnej pomocy!

ZARZĄD

Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich.

Wspólne umowy pomiędzy pracodawcami a pracownikami w obecnych czasach.

Jeszcze przed niedawnym czasem nie chcieli pracodawcy nic słyszeć o wspólnych umowach i układach ze zastępcami organizacji zawodowych. Od czasu jednak, kiedy organizacje robotnicze zaczęły się rozwijać i stawać się mocnymi, zaczęli sobie pracodawcy nad tem głowy łamać, jakby temu zapobiedz. Ich marzenia nie ziściły się jednakowoż, bo tam gdzie organizacje zdołały robotników zorganizować, pracodawcy byli i są zmuszeni się z organizacjami układać. Najlepsze skutki w tym względzie osiągnęli robotnicy w średnim i małym przemyśle.

Tutaj pracodawcy się już przyzwyczaili do układów z robotnikami i skwitowali — choć może z bólem serca — z wyniosłego twierdzenia, że oni rozkazują, a robotnicy są zmuszeni ich ślepo słuchać.

Zorganizowani pracodawcy we wielkim przemyśle nie dali się do dziś dnia nakłonić, aby z organizacjami robotniczymi się układać, ponieważ podług orzeczenia kapitalisty Bueka, nie może robotnik nigdy być uznany jako równouprawniony na polu gospodarczym. Nie tylko jednak, że się organizacji do wspólnych układów nie chce dopuścić, ale po większej części odrzucono także wspólne układy u swych własnych robotników.

Takiego zdania byli przedsiębiorcy w obwodzie rzeki Ruhry jeszcze podczas bezrobocia górników w roku 1905 i ubiegłej jesieni, gdy żądano podwyższenia zarobku o 15 procent.

Uwagi godną uchwałę powziął związek pracodawców metalowców na swem posiedzeniu w dniu 20 marca r. b. Organ pracodawców „Deutsche Arbeitgeberzeitung“ pisze w nr. 14 o tej uchwale:

Robotnicy, którzy są w bezrobociu lub chcą w bezrobociu wstąpić, a chcą się wdać w układy z pracodawcami, mają wybrać komisję, któraby z wybraną komisją z pośród pracodawców wstąpiła w układy.

Jeżeli z członków pracodawców i robotników złożona wolna komisja już istnieje, wtenczas ma być z obu stron wybrany jeden doradzca.

Pod żadnym warunkiem nie wolno przedsiębiorcom wchodzić w układy z organizacjami robotniczymi. Tak samo ma się unikać układów organizacji z organizacją.

W razie ogólnego wydalania nie potrzeba innych komisji wybierać, tylko należy wybrać z pośród pracodawców komisję ze 7 osób, któraby się w układy z robotnikami wdała. W obu komisjach nie potrzebują być sami robotnicy, którzy są dotknięci wydalaniem. Jeżeli w układach pomiędzy pracodawcami a robotnikami są trzecie osoby interesowane, nie powinno się ich dopuścić do sformułowania ugody.

„Arbeitgeber-Zeitung“ wychwala tę uchwałę i pisze, że jest to bardzo poważny krok ku zabezpieczeniu pokoju pomiędzy przedsiębiorcami i pracownikami, który też zapewne i organizacje robotnicze sympatycznie przyjmą.

My z naszej strony przyznajemy, że uczyniono pewien krok naprzód do porozumienia się na tem polu, ale z drugiej strony pokazują się tu dobitnie kapitalistyczne machinacje skierowane przeciw robotnikom. Przedsiębiorcy przemysłu metalowego stali dawniej na tem samym stanowisku, jak pracodawcy w górnictwie, jednakowoż rozmaite okoliczności, przede wszystkim silne organizacje zmusiły ich do zajęcia innego stanowiska.

Zastępców organizacji robotniczych nie chciano do tego dopuścić, tylko robotnicy mieli sami się układać ze swym pracodawcą. Obecnie pisze „Arbeitgeber-Zeitung“, że poszczególny pracodawca nie może się sam z robotnikami układać, tylko musi mieć pomoc fachową przy sobie jako doradcę.

Jak bywało dotychczas ze zastępcami robotników? Oto gdzie tylko jakiegokolwiek bezrobocie się wydarzyło, starano się ze strony robotników, aby zastępcy ich organizacji się wdawali w układy.

Buta kapitalistów jednak zawsze te żądania odrzuciła, powiadając, że tylko z robotnikami się będą układali, bo wiedzieli o tem dobrze, że robotnik, który na tej fabryce pracuje, nigdy nie będzie miał śmiałości prawdy w oczy swemu pracodawcy powiedzieć.

W każdym razie i pracodawcy fabryczni zaczynają się cofać, i powoli organizacje robotnicze uznawać. Zaslugę w tym względzie mają ci robotnicy fabryczni, którzy pomimo ich trudnego położenia się zorganizowali. Niech tylko za przykładem tym idą ci robotnicy, którzy jeszcze dziś od organizacji stronią, a stosunki się polepszą i pracodawcy zmuszeni będą zastępców tychże robotników uznać.

Kto chce mieć nowy statut knapszałtowy, tłumaczony i objaśniony po polsku, niech zamówi sobie „Pracę“, a otrzyma go darmo.

Opowiadajcie o tem innym!

Agitujcie za „Pracą!“

Każdy powinien znać swoje prawa, inaczej mu się źle powodzi.

LISTY.

Od Łagiewnik.

Z fiskalnej kopalni pola zachodniego.

Szedłem sobie 16 kwietnia rb. od Królewskiej Huty ku Łagiewnikom i spotkałem parę górników, którzy szli z wypłaty i bardzo się uskarżali na lichy zarobek i na obchodzenie się niektórych panoczków z robotnikami. Gdy doszedłem do nich, zapytałem się, dlaczego tak się skarżą. Poznali mnie i nuż mnie witać — ażby sobie ręce byli wnet pourywali od witania i gardło im wysychało od słów: Witajże, witajże, nasz kochany Marku, przyjacielu i dobrodziej! Zaraz też zaczęli opowiadać:

Na ganku (sztrece), który jest 2 metry szeroki, żądają 12 do 14 wózków od dwóch chłopca. Tam nie ma zbyt wiele powietrza; czasem się zdaje, że powietrze nie wystarczy na jednego. A przecinki nie pozwolą zrobić, bo dopiero od 25 do 30 metrów każą bić przecinkę. Węgiel jest twardy; nieraz każdy hajer od 7 do 8 dziur musi wiertać, a jeszcze wielka bieda zebrać 10 do 12 wózków. Mój znajomy n. p. na jednym ganku wydawał 7 do 8 wózków, najwięcej 10 wózków na szychcę, a potrzebował na 3 do 4 kilogramów prochu. Jak tu górnik ma wiele zarobić, skoro tyle prochu potrzebuje. Toć wielka część zarobku wychodzi na proch! Przytem praca jest ciężką i niebezpieczną, często głowa boli, jakoby na dodatek do chudego zarobku. Sztymarzy i dozorczy jeno nalegają, naciskają: Wydawajcie jak najwięcej. Tymczasem zdarza się, że jeden nieomal wywodzi drugiego z przodku, gdy czasem o własnych siłach nie może wyjść. Gdyby zaś tak osłabiony robotnik poszedł trochę prędzej na podszybie, aby się dostać jak najprędzej na świeże powietrze, to od dozorczy mógłby się nasłuchać pięknych słów, gdyby go spotkał.

Bardzo mi się skarżyli na dozorcę p. St. i wspominali, że już zapomnieli, jak jemu czasem trudno było w pracy, jak niemilo, gdy jego dozorca napędział. Szkoda, że to już zapomnieli.

Gdybym ja był dozorcą — tak powiedział jeden robotnik — tobym zawsze powiedział: Chociaż mi szewc już uszył jedne lekkie buty, to w nich jeszcze nie umieram; mogłoby się zdarzyć, żeby mi uszył drugie buty, ale ciężkie bardzo a bardzo.

Byłoby dobrze, gdyby wszyscy urzędnicy o tem pomyśleli.

Poprawy nam potrzeba.

Bracia! Do oświaty namawiajmy innych. Zawsze z wielką ciekawością czytam „Pracę“. Rozszerzajmy ją i wступujmy do organizacyi.

Marek z Chin.

Król. Huta.

Rusini na fiskalnej kopalni.

Od 1 czerwca b. r. będą pracowali Rusini na fiskalnej kopalni. Tak robi fiskus pruski. Czy on to ogłosił w innych powiatach Górnego Śląska, że można na tutejszej kopalni pracę, dobrze płatną, znaleźć? — Nic o takim ogłoszeniu nie wiem. Wielu robotników mogłoby w ten sposób znaleźć pracę. Jeżeli nie ogłosił po gminach o tem, to wiadałoby być, jak się stara o robotników krajowych. Sprowadza zagranicznych robotników, którzy pewnie nie słyszeli jeszcze dobrze o tem, że w kopalniach trzeba ostro i uważnie pracować.

Rusini są dziś w modzie, przynajmniej po niektórych kopalniach i hutach. Ale robotnik tutejszy, boi się pracy z nimi, bo nie tylko nic nie umieją, ale w dodatku są słabymi i nieuważnymi, a trudno się z nimi porozumieć.

Szleprzy n. p. nie chcą z nimi jeździć. Mówią: Puścić go z wózkiem naprzód, to łatwo się może zdarzyć nieszczęście: Zatrzaśnie go wózek, bo szlamazarny. Może być proces, więzienie i t. d. Puścić go za sobą z wózkiem, to jest niebezpieczeństwo, że puści swój wózek za wcześniej, nie utrzyma lub nie przytrzyma go, gdzie potrzeba — i łatwo może być moja śmierć.

Ciekawość więc, gdzie ich to będą zatrudniał. (Niechże górnicy zwrócą na to uwagę zawczasu. — Red.)

Słyszałem, że nie tego robią Rusini. Mówią, że człowiek nie jest stworzony na to, aby wciąż robił. Byłe trochę zarobić — a potem trochę pohulać. Robota nie ucieknie. Byłe brzuch był napchany, to już dobrze.

Mimo tego (słyszałem), niektórzy pracodawcy wszystko im przebaczą, nawet więcej zarobku dawają. Ciekawość, jak będzie tutaj na fiskalnej kopalni. (Zawczasu trzeba na to uważać, donosić o tem do gazet i posłów a o ile się da, trzeba Rusinów pouczać, że nie powinni pracować tanio, ale drogo. — Red.)

Krajowy robotnik się o to gniewa. Nie zazdrości im roboty i zarobku, ale nie chce, żeby mieli więcej i lepiej, w lżejszych i mniej niebezpiecznych pracach. Nie chce, żeby on za stosunkowo gorszy zarobek był w stosunkowo większym niebezpieczeństwie.

Bracia Do agitacyi — abyśmy byli przygotowani na każdy przypadek.

Kilof II.

Zawodzie.

Odkąd nowa spółka hut cynkowych (Roth, Frydenshuta i t. d.) powstała, budują tutaj na Kungundzie dosyć sporo. Zaczynają też naciskać i „oszczędzać“, aby zysk był tem większy. Zaprowadzić próbowali inny, tańszy sposób produkcyi.

Mieliśmy więcej pracować, ale stosunkowo do tego nie chciano nam dać poprawy zarobku. Dotąd pracowało przy jednym piecu 12 chłopów, teraz ma pracować 8 chłopów, za co miał każdy dostać po 40 fen. poprawy na szychcie. Tak ja tę sprawę zrozumiałem, i myślę, że się nie mylę.

Prosty obrachunek jednak pokaże, że nam się więcej należy. Zważmy, że 12 robotników po 4 mk. przeciętnie zarobi 48 mk., a teraz 8 robotników po 4 mk. tylko 32 mk., do czego dochodzi po 40 fen. poprawy $8 \times 40 = 3,20$ mk. Razem więc 35,20 mk. Zaoszczędzono by 12,80 mk. na każdym piecu i każdej szychcie.

Ponieważ do zgody nie doszło, dlatego 80 chłopów zastrejkowało, mianowicie sularze i szmelcerze przy 6 piecach. Stawili wniosek, aby praca pozostała tak, jak była dotąd, ponieważ więcej pracować już nie mogą. Nie można nam się dziwić, że nie chcemy więcej robić, skoro praca w hucie jest tak bardzo szkodliwa zdrowiu i trująca. Pracodawca o organizacyi nic nie chciał słuchać.

Przecież owa zmiana w ruchu (Betriebsänderung), jak tłumaczy ktoś blisko dyrekcji stojący w gazetach niemieckich, byłaby się stała kosztem czasu, sił i zdrowia robotników. Dlatego nie zgodzili się na to. My robotnicy mamy do tego wszelki powód, aby się bronić przed zbyt szybkim upadkiem sił, które są jedynym skarbem naszym.

Gdyby tak nakazano np. urzędnikowi pracować w tych samych warunkach dłużej, albo ciężiej, toby z pewnością oświadczył, że nie jest koniem, aby tyle pracować.

Jak się spór skończy, tego jeszcze nie wiem.

Mieszają się socjalistyczny „verband“ do tej sprawy, a to według mojego zdania dobrze nie będzie. Sularze i szmelcerze nie powinni na to zważać.

Pracodawca w dzień wypłaty postarał się o policję.

(Donoszą jeszcze, że wskutek nowej zmiany pracy przy piecach, miało 18 chłopów stracić pracę. Pewnie tylko na stałym numerze, to znaczy: mieli chodzić „na brakowanego“. Inspekcyja huty nie chciała się zgodzić na to, aby pozostało po starciu).

Nie jeden mówi: Chcesz więcej zarobić, to rób nadszychty.

A czy to hutnik wygrał siły, zdrowie i swoje kości w loteryi, żeby już niczego nie znał na świecie, prócz dymiącej huty? Czy to ma w niej spać, jeść i żyć?

Prawda, że Bernhardt pisał, iż robotnicy dawniej nieomal mieszkali w hucie, a długo żyli i zdrowi byli. Ale te czasy się gruntownie zmieniły. W żadnej hucie nie ma miodu w pracy, odkąd blendę przetapia i rozmaite kwasy wyrabia. Przecież owe kwasy są dowodem, jak trująca jest praca hutnicza.

Nasze nieszczęście jest to, że się nie garniemy do organizacyi. Powiem komu: Każde się zapisać do „Związku“ i płacić, to mi mówi. A co mi „Związek“ da?

Za swoje trzy czeskie miesięcznie taki chciałby mieć trzy talary, bo myśli, że czeskie w kasie rosną, jak gruszki na gałęzi, albo lęgna, jak zające, albo rosną, jak na drożdżach.

Jak bieda największa, wtedy — strejk, ale dziłki, nie przygotowany.

Czy to może nam pomóc?

Nigdy. Bracia! Przeczytajcie ten list hutnikom i zaagitujcie pomiędzy nimi. Otwórzcie im oczy.

Przyjaciel Justyna.

Z Śląska austriackiego.

Socjalistyczny zdrajca.

Górnik Kołatek z Łąk, członek zawodowej organizacyi, prosił niedawno drugiego górnika, żeby w razie spóźnienia się pociągu zgłosił go przy wywoływaniu imion przed wjazdem do szybu w Karwinie. Ów górnik istotnie zgłosił Kołatkę, gdy wtem zrywa się czerwony towarzysz Matuszek z Łąk, gardlując, że to kłamstwo, „bo go tu нема“. I była to woda na młyn czerwonych braciszków, którzy dzielnego współbrata ścierpieć nie mogą. Wtem przychodzi Kołatek i rozsądny sztygar bez trudności wpuszcza go do pracy. Za niecne postępowanie „czerwieńców“ odezwał się górnik Kołatek do nich zarzucając im, że gorzej ciemiej robotników, aniżeli sami ochrzczeni panowie. Jan Rudol, czerwony delegat, wylał również swoją żółć na biednym robotniku za to, że on nie chce do wiecznie próżnej „Unii“ płacić, lecz trzyma się swojej organizacyi zawodowej katolickich robotników. Tak się tu przedstawia dzicz czerwona. Postęp.

Z Westfalii.

Donosiliśmy już, że policya nie pozwoliła panu Zgórnikowi, delegatowi organizacyi zawodowej polskiej w Krakowie, by choć w kilku słowach pozdrowił delegatów zebranych na rocznem walnem zebraniu „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego“ w Bochumie.

Ten sam los spotkał p. Zgórnika na wiecu, który się tego samego dnia odbył w Oberhausen.

Z Oberhausen udał się p. Zgórnik do Wanne. Tamże odbyły się dwa wiece. Pan Zgórnik na wiecu przedpołudniowym przemawiał, gdy jednak przybył na wiec popołudniowy, policya zajęła się nim bardzo „troskliwie“ i postarała się o jego natychmiastowy przymusowy wyjazd. Panu Zgórnikowi nawet do Bochum przybyć nie pozwolono, by mógł zabrać swój kuferek.

Tak oto obchodzą się z Polakami! Natomiast wobec Niemców i osób innych narodowości z zawiązanicy zupełnie innej się używa miary.

Na zebraniu socjalistycznego „Verbandu“ w Dortmundzie przemawiał bez przeszkody delegat socjalistyczny z Austrii.

Coby też tak powiedzieli, gdyby Galicya zaczęła wydalać niemieckich dyrektorów, inspektorów i t. p.

PO ZBRODNI.

(Ciąg dalszy).

Śniadanie Jakóba składało się z kromki chleba razowego i kawałka sera; pijał je przejrzystym jabłecznikiem, z dzbanka trzymanego w lodowatej wodzie strugi.

Białe zęby silnego wieśniaka zatapiały się w razowcu z apetytem, któryby w bankierze wzbudził ochotę podzielenia skromnej jego uczty; przerywał ją sobie tylko od czasu do czasu, przemawiając parę słów przyjacielskich do swoich szkap, które o kilka kroków od niego po bratersku dzieliły się wiazką siana.

— To szczęśliwy człowiek! — pomyślał morderca.

Potem dodał, ale tylko w głębi swego sumienia:

— Tak, tam jest praca, miłość rodzinna, spokój i szczęście....

Miał ochotę pójść do Jakóba i poprosić go o kawałek chleba; ale spojrzawszy na podarte w szmaty odzienie swoje — wstrzymał się; a przytem myślał, że twarz jego nosi na sobie cechę zbrodni i że go zdradzi na pierwszy rzut oka.

Wtem posłyszał czyjeś kroki; odwrócił się i ujrzał przechodzącego starca w łachmanach; włókł się zgarbiony z kijem w rękę i z torbą płócienną przewieszoną przez ramię. Był to żebrak.

Morderca potoczył za nim wzrokiem pełnym zazdrości a sumienie znów mu szepnęło:

— Oddałbyś wszystko, żeby być na jego miejscu? on żebrze, ale jest wolny; chodzi gdzie chce, z sercem czystym, z sumieniem spokojnym, spożywając bez obawy chleb który mu dadzą jako jałmużnę. On może spojrzeć za siebie nie lękając się ujrzeć trupa, spojrzeć obok siebie nie obawiając się zobaczyć kata, spojrzeć przed siebie nie bojąc się spotkać z widmem szubienicy. Tak, on jest szczęśliwy, ten stary żebrak; masz rację, że mu zazdrościsz!...

III.

Nagle zbladł, dreszcz nerwowy wstrząsnął jego członkami.

— To oni! — wybełkotał, utkwivszy wzrok w jeden punkt drogi.

I z okiem błędnem, nieprzytomny, oszalały z trwogi, począł biegać tu i owdzie, szukając miejsca na kryjówkę, ale tak oszołomiony, że nic nie widział przed sobą, że nie mógł zebrać myśli.

Tymczasem żandarmi zbliżali się szybko. Gąłop koński i szczęk broni przywróciły mu nagle przytomność umysłu; ujrawszy wiaź, którego gęste liście mogły go ukryć przed wzrokiem ludzkim, wdrapał się nań ze zrećznością wiewiórki.

Był już w bezpiecznym miejscu, gdy żandarmi zatrzymali się na drodze, o kilka kroków od niego. Nadsluchiwał nieruchomy, przerażony, miotany tak silnem wzruszeniem, że słyszał bicie własnego serca.

— A gdybyśmy też przepatrzyli ten las — rzekł z nich jeden.

— Ech! zamały jest — odezwał się drugi; — tutaj on się nie schował, chyba w lesie.

— No, zawsze nie szkodziłoby krzaki przetrząsnąć.

— Nie — odrzekł drugi — byłaby to daremna strata czasu a zbój już i tak ma nad nami wyższość dziesięciu godzin.

I ruszyli dalej kłusem.

Morderca odetchnął, czuł, że się odradza do życia; ale zaledwie ta trwoga go ominęła, uczuł znowu głód, o którym na chwilę zapomniał.

Już czterdzieści ośm godzin nic nie jadł. Nogi uginały się pod nim, w oczach latały mu iskry, w uszach miał szum; a jednak nie chciał iść do wsi zażądać chleba. Żandarm! rusztowanie! te dwa widma stawały ciągle przed nim i panowały nawet nad głodem.

Nagle znów zadrżał. Jakiś odgłos żałobny doleciał go od wioski: to były dzwony pogrzebowe. Morderca słuchał drżący, jakby każde uderzenie dzwonu trafiało go w serce.

Potem grube łyzy pociekły mu zwolna z oczu i spływały po twarzy, a on ich nie czuł, ani myślał ocierać.

Te dźwięki pogrzebowe wywołały w jego myśli obraz straszny i zarazem rzewny: o tej samej godzinie dzwon gdzieindziej dzwonił także za umarłych, kobieta w chacie na końcu wsi leżała bez życia, potem poniesiono ją do kościoła a wreszcie na cmentarz. Troje jasnowłosych dzieci szło w orszaku, pytając sąsiadów dlaczego ojca ich niema z niemi.

— Och! nieszczęsny! nieszczęsny! — westchnął morderca, zakrywając twarz rękami.

Wsluchiwał się znów w jęk dzwonu, którego uderzenia wydały mu się łaniem biednej ofiary; po chwili szepnął z cicha:

— To lenistwo!... ono doprowadziło mnie do pijaństwa. Troje sierot, biedna kobieta w grobie, a ja!... Jam potwór wyklęty przez wszystkich, ścigany jak zwierzę dziki, bez ustanku, bez litości. Straszny mój los!

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. Centralny związek i wolne stowarzyszenie mularzy odbyły nadzwyczajne generalne posiedzenia, na których obradowano nad grożącą olbrzymią walką w berlińskim zawodzie budowlanym. Na zebraniu centralnego związku, które odbyło się w „Neue Welt”, oświadczył przewodniczący związku Silberschmidt, że walka prowadzona ma być ze strony robotników z jak największym spokojem i rozumą. Każdy z wykluczonych od pracy ma obowiązek wstrzymania się od wszelkich zaczepek osobistych i wyzywających. Związki chrześcijańskie oraz wolne stowarzyszenia oświadczyły się raz jeszcze energicznie za udziałem w walce. W pierwszy dzień muszą robotnicy na wszystkich budowlach, gdzie nastąpią wydalenia, rzucić natychmiast pracę. Gdzie wydalenia nie następują, wolno tymczasowo pracować dalej. Otrzymają też dotknięci nim robotnicy kartki strejkowe. Zonaci robotnicy z prowincji otrzymają papiery strejkowe i mogą wrócić do domu, lecz muszą się zgłosić do tamtejszych biur kontroli. Wszyscy natomiast nieżonaci robotnicy muszą bez wyjątku wyjechać, co przeprowadzonym zostanie z wielką surowością. Już w drugim tygodniu nie wolno żadnemu z tych robotników znajdować się w Berlinie. Kto tej uchwale się nie podda, traci prawo do wsparcia. Pozostający jeszcze przy pracy koledzy zobowiązani są płacić oprócz zwykłych składek jeszcze dziennie 1 markę składki nadzwyczajnej. — W czwartek wieczorem odbył związek robotników budowlanych i wolne stowarzyszenie robotników budowlanych walne zebranie, aby obradować nad tym samym tematem. W połowie przyszłego tygodnia, jeżeli pracodawcy wydadzą robotników, mają odbyć się w poszczególnych okręgach wielkie zebrania kontrolowe celem stwierdzenia, ilu robotników wogóle zostało wykluczonych od pracy.

— Dla przyszłości napisał zarząd „Zjednoczenia zawodowego” taką zachętę: „...Nie sama wielka liczba zorganizowanych robotników zmusi pracodawców do ustępstw wobec robotników, tylko, że potrzebną jest do tego zasobna kasa, czego dowodem było także bezrobocie górników w obwodzie rzeki Ruhry w roku 1905.

Gdyby wówczas pracodawcy nie byli o tem przekonani, że w kasach organizacyjnych brak pieniędzy i przez to organizacje robotnicze były też bezwładne, toby ich buta nie była tak wielką, i nie byłiby odrzucili wszelkich układów z przedstawicielami robotników. Nietylko buta kapitalistów w górnictwie tą drogą postępuje, ale tych samych zasad trzymają się kapitaliści także w innych zawodach. Chwytają się nieraz najbrutalniejszych środków, by robotników zniszczyć, by zmarnować ich organizacje i zrobić ich niewolnikami.

Do takiego napadu butnego na robotników sposobią się kapitaliści na przyszły rok.

W roku 1908 ma przyjść walna rozprawa i zmierzenie sił związków robotniczych z potęgą związków pracodawców.

Ze niektórzy kapitaliści chętnieby robotników głodem umorzyli, pokazała ich buta w Łodzi i Berlinie, gdzie robotnicy od przeszło czterech miesięcy byli bez pracy, a obecnie grożą wydalaniem robotników budowlanych z pracy w liczbie prze-

szło 100 tysięcy. Nie lepiej dzieje się w Nadrenii, Westfalii, Saksonii, Prusach Zachodnich.

Wogóle toczy się obecnie pomiędzy robotnikami a kapitalistami żywa walka. Zwyciężyć może tylko ten, który będzie silniejszy.”

Byłoby lepiej, gdyby istniały prawa, na mocy których sądy rozjemcze rozstrzygałyby spory, tak, żeby strejków nie było. Organizacja zawsze będzie potrzebna.

— Walka w berlińskim przemyśle drzewnym zakończona. Trwała 20 tygodni. Robotnicy wycierpieli bardzo wiele, gdyż majstrowie wyrzucali ich z pracy, mianowicie w Berlinie. W końcu jednak uzyskali poprawę.

— Z Moyeuve w Lotaryngii donoszą, że zastrejkowało 700 robotników w kopalniach Orne i Paul, a w Ottingen, niedaleko granicy luksemburskiej, zastrejkowało około 1000 górników. W Lotaryngii panuje obecnie silny ruch knapszaftowy. Byłyby mogły być knapszafty już od 30 do 40 lat, ale nikt się o to nie starał, mianowicie rząd nie zmusił pracodawców do zakładania knapszaftów. Teraz robotnicy widzą, jaka to szkoda, że nie ma knapszaftu, nie ma renty na stare lata. Dlatego żądają, aby czempredziej był knapszaft taki, na mocy którego nawet najstarszy robotnik mógłby pobierać rentę. Z tego powodu powstały już strejki. Najlepiej się garnąć zawczasu do organizacji, np. knapszaftowej.

Królestwo Polskie. Puszczono w ruch fabrykę Kunitzera i fabrykę w Widzewie. Stanęło 3200 robotników. W fabryce Rankego stanęli do pracy robotnicy pod grozą ponownego lokautu.

— Znowu kilka wypadków bandyckich wydarzyło się w okolicy Łodzi. W miejscowości Rydzy do domu pani Swarżyńskiej wtargnęło 15 bandytów. Jednemu z domowników udało się wymknąć i przywołać wojsko. Dom otoczono, lecz bandyci zdolali ujsć. W sąsiedniej miejscowości napadli bandyci na dom p. Dybka. Zabrali kilkaset rubli i umknęli. Zdołano ich jednak ująć. — To nierobisz socjalistyczni napadają na spokojnych ludzi.

— W Łodzi odbyły się narady nad zgodą pomiędzy robotnikami. Członkowie Stowarzyszeń chrześcijańskich i zawodowych będą dalej dokładali wszelkich sił, żeby walki bratobójcze ustały, czy jednak uczynią to samo socjaliści, zachodzi poważna wątpliwość, ponieważ niejednokrotnie już uchwalili zaprzestania walk bratobójczych, a jednak „bojowcy” dalej mordowali braci.

Stowarzyszenie robotników chrześcijańskich wydało gorącą odezwę do robotników w Łodzi o zaprzestanie walk bratobójczych.

Stowarzyszenia chrześcijańskie założyły w Łodzi koło 40 sklepów robotniczych, które coraz więcej się rozwijają. Również pomimo strasznego nacisku socjalistycznego Stowarzyszenia chrześcijańskie rozwijają się nadzwyczaj pomyślnie, organ tych Stowarzyszeń: „Pracownik Polski” wychodzi w 17 tysiącach egzemplarzy. Pracując tak dalej otrząsną się robotnicy katolicy do reszty z opieki „czerwonych”.

We Francji prezydent ministrów socjalista wypracował projekt ustawy przeciw związkom socjalistycznym. Piękny dowód braterstwa i wolności dają „towarzysze” we Francji. Dobry przedsmak państwa socjalistycznego

Podczas „święta” 1 maja w Paryżu zostało aresztowanych 760 „towarzyszy”, którzy świętowali następnie w aresztach.

We wszystkich innych miastach „święto” 1 maja przeszło zupełnie spokojnie i gdzieś tam tylko przyszło do zatargów z policją.

Liczba uczestników jednak była kilkakrotnie mniejsza od lat poprzednich. Liczba głupich i naiwnych, którzyby dali się wlec jak cielecia pod czerwoną płachtę stale się zmniejsza.

Anglia. 60 000 górników w obwodzie Jork przygotowuje się do strejku, ponieważ nie chcą pracować razem z 12 do 15 000 takich, którzy do żadnej organizacji nie należą. Pracodawcy się obawiają, żeby się strejk nie rozszerzył na inne obwody.

Stany Zjednoczone. W Nowym Jorku utworzył się pod przewodnictwem bogatego dobroczyńcy R. Huntera komitet, który wziął sobie za zadanie wykrycie nadużyć, połączonych z pracą dzieci. Okazało się bowiem, że państwowi inspektorowie fabryczni albo zaniedbują najzupełniej swoje obowiązki i nie zwracają uwagi na największe bezprawia, albo też są bezsilni, gdyż policja i prokurator nie przychodzi im z pomocą. Jako przykład przytaczają, że 38 inspektorów stanu nowojorskiego z niezliczonych wykroczeń tego rodzaju donieśli wogóle tylko o 2607 wypadkach. W Stanie Nowojorskim, największej gminie w kraju, stosunki pod tym względem są najgorsze, a to z powodu, że robotnik wielkomiejski jest tam najliczniejszy. Są fabryki, w których pracują setki dzieci, poniżej lat 14, a małe zarabiają od 1,50 do 2,50 dol. tygodniowo. W miejscowościach mniejszych zdarza się niekiedy, że matki pracują wespół z dziećmi. W New Jersey wiele dzieci pracuje w hutach szklanych. Straszliwy upał i długi czas pracy doprowadzają często dzieci do tego, że nie są zdolne wieczorem iść do domu, tylko ze zmęczenia padają omdlałe. W Connecticut znów przychodzą cudzoziemcy, przy uprawie nieurodzajnej ziemi w najbezwzględniejszy sposób posługują się dziećmi. Obchodzą się z nimi jak ze zwierzętami domowymi, niczego ich nie uczą, jedzenia dają tylko tyle, by nie poumieraly z głodu. Dla położenia końca tym stosunkom utworzył się tedy komitet, o którym mowa powyżej.

Mieszczęscia.

* W Meksyku, na szybie Carneles w kopalni kruszcu miedzianego w Valardena wybuchnął pożar, gdy 107 górników pracowało na dole. 17 górników zdołało wyjechać, reszta prawdopodobnie zginęła do jednego. Wydobyto już 25 nieżywych.

NA DOM ZWIĄZKOWY W BYTOMIU:

złożyli w dalszym ciągu: Jendrossek Jan Szarlej 80 f., Imiołczyk Franc. Szarlej 10 f., Przybyłok E. Szarlej 10 f., Na zebraniu w Katowicach 1444 mk., Cichoń M. Szarlej 3 mk., Bierski Franc. 1 mk., Knyra Maciej 2 mk., Za sprzedane druki 50 f., Sieroń Ruda 5 mk., Wszyscy z Wieszowy: S. Jan 50 f., N. L. 50 f., P. J. 30 f., P. Franc. 50 f., S. Antoni 50 f., B. Franc. 1 mk., Sz. Urban 50 f., P. Piotr 50 f., P. Wilhelm 50 f., B. Franc. 50 f., Sz. Mateusz Wieszowa 1 mk., K. P. Wieszowa 50 f., Blok 22. od nr. 1—24—10, 20, 30, 50, 50, 20, 50, 20, 10,

50, 20, 20, 20, 20, 10, 50, 20, 20, 20, 30, 15, 20, 15, razem 6,10 mk. St. J. Miechowice 50 f., G. Chropaczów 50 f., Sosna Chropaczów 50 f., Juroś Paweł 30 f., L. A. Ruda 50 f., Reiter Franc. 20 f., Remiors Franc. 30 f., Korek 50 f., Chwołka 10 f., Russek 60 f., M. S. 50 f., Malcherek 50 f., Plerich 60 f., Franik 50 f., W. M. 60 f., Plewik 20 f., Blok 28. od nr. 19—28—20, 1,00, 50, 30, 1,00, 20, 20, 10, 70, 40, razem 4,60 mk. A. K. Bobrek 20 f., F. K. Bobrek 1 mk., J. M. Bobrek 50 f., L. Mainka 30 f., Wszyscy z Goduli: S. Z. 20 f., Kuba 20 f., A. Z. 20 f., E. Z. 20 f., M. H. 20 f., A. M. 50 f., A. Z. 20 f., M. J. 50 fen. Th. N. Król. Huta 50 f., Th. N. Król. Huta 50 f., Sk. Franc. Charlottenhof 50 f., Wszyscy z Świętochłowic: P. W. 20 f., Jaś 30 f., Jędrzej 50 f., Franciszek 1 mk., Franek 20 f., F. D. M. Dombrowa 1 mk., A. Biedny 20 f., Moj Król. Huta 50 f., Jacek z Laurahuty 50 f., na pewnej zabawie 1 mk., Sz. Thomasz 20 f., K. Walenty 50 f., Mainka Piotr 30 f., Sz. Thomasz 20 f., Członek Hugiogrubie 50 f., Paszka z Biskupic 50 f., G. Franc. 50 f., Staś Wawrzyniec 50 f., Labus 10 f., Trautman 20 f., Trautman 20 f., Joško 20 f., Wochnik Antoni Brzezina 50 f., Konopka Brzezina 25 f., Leszok J. 50 f., Joško E. 30 f., Grono robotników z Brzezina 1,40 mk., P. Józef N. Piarkary 20 f., Habraiski Antoni 50 f., K. Jan z Laurahuty 1 mk., N. N. 50 f., Fr. C. Król. Huta 2 mk., Przy piwie 1,40 mk., Marks Zaborze A. 30 f., Szyperski 20 f., Soika 50 f., Habryka z Brzezina 50 f., Hirschberski 50 f., Zaborze 30 f., K. Emanuel Szarlej 20 f., Sch. Albina N. Piarkary 20 f., Br. Buczyński 5 mk., N. N. 30 f., Kubica 10 f., Ks. Or. 10 f., Ks. Sk. 5 mk., Pilawa Józef 10 f., Muszłot Józef 20 f., Wieszkowski 30 f., Rak 50 f., Woityczka 10 f., Brabaiński 10 f., W. Szk. Zaborze 1 mk., K. Pinder Zaborze 50 fenygów. Bóg zapłać za złożone składki, i prosimy o dalsze.

Szan. Członkom w Klimzowcu i okolicy donosimy, że nasz kasyer tamtejszy p. Jędrzej Ochmann od 1. maja mieszka przy ulicy Barbary (Barbarastrasse) nr. 5. Prosimy więc tam dotąd z składkami swemi się udawać.

Zarząd związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich w Bytomiu.

Królik.



Tylko dopóki zapas! Niedarte gęsie pierze, prosto z gęsi, najpiękniejszy suchy towar od najtańszego poczę. Darte gęsie pierze od 1 m. za funt.

Kwap i pierze od najtańszego aż do najlepszego śnieżno białego. Sprzedawam bardzo tanio, bo nie płacę wysokiego płatu za sklep, a zysk z tego mają odbiorcy.

Paulina Silberberg,

Bytom,

ulica Krakowska 44,

2-gi dom od rynku.

Sprzadam tylko na I-szem piętrze.

Koszta jazdy kolejką uliczną zostaną każdemu z kupujących zwrócone.

Głupcem

każdy, który się nie myje mydł. **Steckenpferd - Lilienmilch - Selte** firmy Rergmann & Co., Redebau z marką ochronną konikiem. Takowa wytwarza delik. czystą twarz, różowy młodociany wygląd, białą jak aksamit miękką skórę i olniewajaco piękną cerę. Sztuka 50 fen.

Meinel & Herold

Harmonika-Fabrik Klingenthal (Sachsen) Nr. 76



versend. um. Garantie br. Radu. direkt an die Spieler ihre vorzigt. Harmonikas mit Pa. Stahlfederung, offene Klaviatur, 35. (11 f.) weit auszieh. Balg mit Metallbüschel, vernick. Metallbassklappen, 10 Zett., 2 Stg., 50 Stm. Nr. 4.50 u. 5. 10 " 8 " 70 " 6. " 7. 21 " 2 " 108 " 11. " 13.50 Selbstlernschule und Solistie unioch. pierzu. 2, 3, 4, 6, 8 Schlige, 2 u. 3 Breiten. sowie fogen. Wiener Harmonikas in 1800 R. staunend billig u. gut. Musitwerke, Mundharmonikas, Bandontons, Atthea, Gitarren, Violinen, 5000 Dantigtreib. Garantie: Zurücknahme. Geld retour. Vorzandert. Einlauf bitten unsern Katalog (112 Seiten stark) umfonit zu verlangen.